ROZMAITOŚCI.

Nro. **40.** dnia 6. Października 1824.

LORD BYRON.

Kiedy pisma całéy Europy napełnione są wspomnieniem o Lordzie Byronie, słuszna więc, ażeby i naszym czytelnikom udzielone zostało życie tego znakomitego poety, co w dziewiętnastym wieku potrafił być jeniiuszem i drogą dotąd nieznaną dążył do nieśmiertelności:

Jérzy Noel Gordon, Lord Byron, urodził się dnia 22go Stycznia r. 1788. Przodkowie iego pochodząc piérwotnie z Normandyi służyli w Anglii pod Wilhelmem bękartem. Jednemu z nich darował Henryk III. Opactwo Newstaed w Hrabstwie Nottingham. Byron przepędził piérwsze lata młodości w Szkocyi u matki swoiéy. Biegał po brzegach morza, drapał się na góry, i podobnie do nayuboższych dzieci wykonywał wszystkie ćwiczenia ciała. Życie takie wzmacniało w nim siły i czyniło go mocnieyszym, niżeli był w istocie.

Hrabia Carlisle opiekun iego, oddał go późniéy do sławnéy szkoły Harromskiéy, gdzie brali wychowanie W. Jones i Szerydan. Mimo niektórych nieprzyiemności zawsze z upodobaniem przypominał sobie Byron czas w szkołach przepędzony i wdzięczność swoię wyraził w iednym przypisku do poematu *Childe-Harold*. W roku szesnastym oddany do wszechnicy kambrydzkiéy, więcéy trudnił się poezyią, niżeli naukami szkolnemi. Między nauczycielami nié miał przyiaciela, i owszem powszechnie był nielubiony. Powróciwszy do samotnego Newstaed, uporządkował i wydał drukiem poezyie w latach szkolnych pisane *). Już w tych pierwiastkach muzy iego widać było przyszłego poetę, chociaż redaktorowie edynburgskiego przeglądu (Rewiew) zaprzeczaiąc mu wszelkiego talentu iadem zatrutemi strzałami ranili młodego autora.

Własności charakteru Byrona zbyt wcześnie okazały się. Z czaszki iednego przodka swoiego kazał sobie zrobić puhar do picia, i wiadomo każdemu, iaki na nim wyryty był napis **). Zaledwo obiął maiątek, wnet opuścił Angliią szukaiąc klimatu zgodnieyszego z iego pałaiącą duszą. Zwiedziwszy Portugaliią i Hiszpaniią śpieszył oddychać poetycznem powietrzem Grecyi. Wspomnienia z tych podróży nastręczały mu osnowy przyiemnych i smutnych obrazów, które pod tysiącznemi postaciami w swoich rozmaitych dziełach umieszczał.

Fregata dowodzona przez teraźnieyszego Lorda Bathurst maiąc Byrona na pokładzie wpłynęła do Dardanellow d. 3. Maja 1810. Byron chcąc urzeczywistnić powieść Owidego i powtórzyć czyn bohatérski Leandra przepłynął przez Hellespont. Po trzyletniéy niebytności powrócił młody Lord do Anglii, i wkrótce potém wydał część piérwszą poematu *Childe-Harold*, dzieło zaymuiące mieysce obok naysławnieyszych dzieł rymotwórczych Anglii. Przyięte było z uniesieniem.

Wkrótce po wydaniu Korsarza ożenił się Byron w Hrabstwie Durham,

*) *Hours of idleness.*

**) Zwłoki wydarte grobowi.

)(

w Styczniu r. 1815 z córką Sir Ralpha-Milbank Noela, dziedziczką domu Wenwortów. Powiła mu córkę, i byłby przy iéy boku spokoyne dni przepędzał, gdyby był mógł swoie namiętności poskromić. Karygodny z iego strony postępek zaburzył małżeński pokóy. Lady Byron żądała rozwodu i — rozwiedli się z sobą.

Przeniknięty żalem poeta dobrowolnie opuścił oyczyznę i zaczął odbywać awanturnicze podróże. Zwiedził pobojowisko pod Waterloo, z Nową Heloizą w ręku przechodził z uniesieniem mieysce sławne Russem, iego ulubionym pisarzem. Tam zapoznał się z Panią Staël. Bawiąc w Szwaycaryi posłał do Londynu część drugą swoiego *Childe-Harolda*.

Z tamtąd poiechawszy do Włoch mieszkał w okolicy Wenecyi w samotném, dzikiemi lasami otoczoném opactwie. Czas pobytu swego dzielił na iazdę konną — którą lubił namiętnie — i na iazdę morską, podczas któréy zachęcał maytków, ażeby śpiéwali zapomniane iuż pieśni Tassa i Aryosta. Samotne życie ściągnęło na Byrona wiele obrażaiących go pogłosek, którym osnowa wielu dzieł iego i oryginalność charakteru dawały nieiaki cień prawdy. Nayśmiesznieysze i nayszkodliwsze wieści rozsiéwano o nim; były one zapewne utworem Dam angielskich, które powszechnie go nienawidziły. Nie mogły mu darować, że nad nie przeniósł piękności Andaluzyi. (*Child-Har. Pieśń* 1.)

Pogardzał takiemi wieściami, lecz one zbrzydziły mu oyczyznę. Na brzegu iednéy iego książki znaleziono następuiącą własnoręczną uwagę: »Jeżeli to wszystko, co o mnie powiadaią, iest prawdą, nie iestem godzien widzieć Anglii więcéy, ieżeli zaś wszystko iest potwarzą, Angliia mnie widzieć nie godna.«

Lord Byron usprawiedliwił zasadę Buffona, że styl znamienuie człowieka. Wzburzony namiętnościami rozléwa życie po swoich dziełach, zawsze iest pełen zniechęcenia i wzniosłości, pełen uniesień i smutku. W nim po głębokiéy melancholii, ponuréy mocy wyrazów ożywiaiącéy obrazy iego, wreszcie po owey uszczypliwéy ironii poznać poetę, który długie i niebezpieczne odbył podróże i którego nieszczęście, iak zaprzysiężony nieprzyiaciel, ścigało nieustannie. Niwy Andaluzyi, śmieiące się brzegi Peloponezu, Alpy, Apenniny, Kanał Wenecyi, wszystko to było w oczach iego pokryte osłoną żałoby. — Muza iego także przenikniona żalem lubi używać wielkich namiętności, farb nadzwyczaynych i rada wzdycha nad ciosami przeznaczenia. Nie było dotąd poety, któryby z większym od Byrona talentem opisywał ciérpienia fizyczne. Można go nazwać malarzem smutku. Czasem oddycha radością i wesołością, a wtedy żywość iego stylu staie się nieporównaną. Atoli są to tylko ulotne błyskawice pośród ciemnéy nocy, zwyczaynym stanem duszy iego rospacz. Nie porządkuie osób, iak Walter Scott i owszém usamotnia ie, kryie się z niemi w ustronia i mniéy uważaiąc na opisanie ich sukien, maluie uczucia — ich myśli i duszę. Takie odszczegulnione charaktery widać we wszystkich iego dziełach, dosyć tu tytuły tychże wyliczyć: »Parga, Korsarz, Childe-Harold, Giaur, Oblężenie Koryntu, Parysina, Beppo, Oblubienica z Abidos, Don Juan, Upior.« Pisał także dzieła dramatyczne: »Manfred, Marino, Sardanapal, Dway Foskarowie, Werner albo Spuścizna Romans« i nie mało mnieyszych poezyy. Każdy płód iego odznaczony szczęśliwą oryginalnością.

Byron umarł w Mesalondze dnia 19. Kwietnia 1824. na gorączkę pochodzącą z zapalenia. Powszechnie żałowano go w Grecyi i z powodu iego śmierci przerwano święta wielkiéy nocy. Żył lat 37 i umarł w wieku, gdy umysł iego mógłby był wydać owoce naypięknieysze. Wielką sławę zyskał w tak krótkim przeciągu życia! Jego wolny poetyczny umysł nigdy nie zniżył się do pochlébstwa, co mu naywięcéy zaszczytu przynosi. Gdyby skronie iego iedy-

nie palmą bohatéra uwieńczone było, iuż byłby nieśmiertelny.

Stan. Jaszowski.

HALINA.

(Ballada z Bürgera.)

Halina wstała ze świtaniem razem,
Ciężkim snem nękana mile,
„Niewiernyś Janie?... czyliś iuż pod głazem,
I za cóż się bawisz tyle?“ —
On z Fryderykiem na boie krwawe
Wyszedł pod Pragę walczyć o sławę,
Nic iéy nie pisał aż do téy pory,
Co się z nim dzieie, czy zdrów, czy chory?

Król z Cesarzową chociaż poróżnieni,
Gdy stokroć z sobą się żtarli,
Długim rozterkiem wreszcie utrudzeni,
Nakoniec pokóy zawarli;
A oba woyska z szczękiem i brzękiem,
Nucąc wesoło z brzękiem i dźwiękiem,
W hełmach ozdobnych, z rószczką zielonną,
Szli na kochanéy oyczyzny łono.

Ledwie rzuciło słońce blask iaskrawy,
Ledwie co poczęło świtać,
Już starzy, młodzi, wśród radośnéy wrzawy,
Szli przychodzących powitać.
A gdy się zeszli, ileż radości!
Każdy z łzą w oku wita swych gości,
Niestety tylko Halina iedna
Nie miała kogo powitać. Biedna!

W szérz i w zdłuż wszystkie przebiega szeregi,
I wszystkich się wypytuie,
Ale daremnie, próżne iéy zabiegi,
Nikt nie wie gdzie się znayduie. —
A gdy iuż przeszły ostatnie roty,
Rozpuszcza czarne włosów uploty,
Srogą rozpaczą nękana, blada,
Z dziką wściekłością na ziemię pada. —

Matka uyrzawszy, że iéy córka mdleie,
„Boże“! krzyknie przelękniona,
„Halino, dziecię, cóż się z tobą dzieie!“
I tuli do swego łona.
„O matko, matko! iuż po wszystkiemu!
Bóg bez litości, nie ufay iemu.
Niech teraz ziemia, niech wszystko zginie,
O biada, biada biednéy Halinie!“

„Wszechmocny Boże, spoyrz na nas łaskawie,
Dziecię, zmów Zdrowaś Maryia,
Na Boga zday się w każdéy twoiéy sprawie,
Bóg dobry, Bóg ludziom sprzyia.“ —
„O matko, matko, wszystko daremnie,
Bóg robi sobie igraszkę ze mnie;
I cóż pomogły gorące modły,
Iuż ich nie trzeba, gdy mię zawiodły.“ —

„Posłuchay matki, póydź się wyspowiaday,
Przyym przenayświętszy Sakrament,
W niebiosach tylko nadzieię pokładay,
Bóg wstrzyma nieszczęść twych zamęt.“ —
„O matko, matko, co mię kaleczy,
Żaden Sakrament to nie uleczy,
Żaden Sakrament tych nie powróci,
Którzy iuż w grobie z życia wyzuci.“ —

„Słuchay Halino, może ów niestały
Zaszedłszy w daleką stronę,
Gdy mu tam nieba łaskawe sprzyiały,
Inną iuż poiął za żonę. —
On nie przeznaczon dla twoiéy ręki,
A przeto dziecię, ukoy twe ięki,
Korzystay z tego, Wacław cię lubi,
Bogaty, hoży, ón cię poślubi.“ —

„Czémże o matko pocieszę się biedna?
Wróciż to się com straciła?
Korzyścią moią śmierć, śmierć tylko iedna,
Po cożeś mię urodziła!
Zgaśniy me światło, żywiące tchnienia,
Niech z tobą zgasną wraz me cierpienia,
Niech teraz ziemia, niech wszystko zginie,
O biada, biada, biednéy Halinie!“ —

„Nie chciéy o Boże w sprawiedliwym gniewie
Sądzić słabego stworzenia,
Co ięzyk paple, serce o tém nie wie,
Ah! przebacz iéy te zgrzeszenia!
Nie bluźniy dziecię, znoś twe zmartwienie,
Pomniy na Boga, wieczność, zbawienie,
To niechay cała myśl twę natęża,
Przy łasce bożéy łatwo o męża.“ —

„O matko, matko! cóż to iest zbawienie!“
Ozwie się z rozpaczą wściekłą,
„Bez Jana w niebie piekielne płomienie,
Przy Janie niebem i piekło.
Zgaśniy o światło żywiące tchnienia,
Niech z tobą zgasną wraz me cierpienia,
Bez Jana niema szczęścia na ziemi,
Niema i w niebie między świętemi.“ —

Czarną rozpaczą nękana istota,
W boleści się nie powściąga,
Blademi usty tysiąc nieszczęść miota,
Przeklęctwy niebiosa siąga. —
Drze swoie szaty, drapie swe ciało,
Tłucze o ziemię głową zbolałą,
Jéy ięki srogie od wschodu słońca
Do późnéy nocy nie miały końca.

Tak gdy rozpacza, jakby tentent koni
Trap trap trap słychać z daleka,
I tuż przy bramie z brzękiem, szczękiem broni,
Zlazł rycerz z konia i czeka;
Potém po chwili chwycił za zamki,
Dziń dziń dziń z cicha ozwią się klamki,
Skrzyp skrzyp u furty drzwiczek połowa,
A przez nie słychać następne słowa:

„Słuchay Halino! spisz, czy czuwasz ieszcze?
Otwórz, otwórz moie życie!
W twém czułém sercu dotądże się mieszczę?
Śmieiesz się, czy płaczesz skrycie?“ —

)(2

„Kto tam?!.. ty Janie!.. w tak późnéy dobie!
Jam iuż myślała, żeś poległ w grobie!
Mię tu bez przerwy nękał ból srogi!
Z kądże przybywasz kochanku drogi?“

„Nam ieździć wolno tylko o północy,
    Z Czech tu przybywam, z daleka.
Jeśli mię kochasz, i masz dosyć mocy,
    Chodź, siaday, rumak nas czeka.“ —
„Słyszysz iak wicher przez ciernie świszcze,
Poczekay trochę, ia chęć twę ziszczę;
Lecz póydź tu pierwéy do twéy Haliny,
Niech cię uściskam Jasiu iedyny.“ —

„Niechay świst wichru nie odraża ciebie,
    Pokonay daremną trwogę,“ —
„Słuchay iak rumak rże, parska i grzebie;“ —
    „Dłużéy tu czekać nie mogę.
Wyydź prędzey do mnie, siaday na konia,
Trzeba nam rzucić lube ustronia,
Sto mil ubieżeć dziś ieszcze muszę,
Przeto chodź, siaday, niech zaraz ruszę.“

„Co, i ty chciałbyś o tak poźnéy dobie?
    Sto mil dziś ieszcze ubieżyć?
To być nie może, rozważ tylko sobie,
    Wnet ma dwunasta uderzyć.“ —
„Popatrz się w koło xiężyc przyświca!
Poiedziem szybko, jak błyskawica,
Nim zaiaśnieią poranne zorze,
Uyrzysz przed sobą weselne łoże.“ —

„Maszże ty swoie pomieszkanie własne?“ —
    „Mam. Istne gniazdo iaskułki,
Ciemne i chłodne, i ciche, i ciasne,
    Sześć desek i dwie deszczułki.“ —
„Będzież tam mieysce i dla Haliny?“ —
„Będzie;.. lecz śpieszmy, drogie godziny.
Siaday, opuśćmy ten dom, te grody,
Już nas czekaią weselne gody.“ —

Jak była szatą przyodziana nocną,
    Tak na koń za ieźdcem siada,
Śnieżną swą ręką ięła go się mocno,
    Głowę na ramie mu składa;
I potem zaraz hop hop hop ura!
Nie nie zważaiąc, czy dół, czy góra,
A koń pod niemi spieniony cały,
Gdzie tknął kopytem, iskry leciały.

W koło po prawéy i po lewéy stronie,
    Jak xiężyc w szklących się falach,
Migaią w oczach i lasy, i błonie,
    Grzmią mosty na silnych palach.
„Ty drzysz Halino? Xiężyc przyświeca,
O zmarli lecą iak błyskawica!
Może cię trwożą ci, co iuż w grobie?“ —
„Nie,.. lecz day pokóy, niech leżą sobie.“

„Cóż to takiego?., słychać iakieś dźwięki!
    Czegoż się kruki zwiiaią?
Żałobne pienia!.. smutne dzwonów ięki!
    Cóż one oznaczać maią?“
W tem dał się słyszeć w nielicznych parach
Pogrzeb idący z trumną na marach,
A ich ponure pieśni żałobne,
Do mruku skoczek były podobne.

„Pogrzebcie ciało wraz z północną dobą,
    Wśród pieśni i dzwonów ięku,
Ja teraz wiozę żonę moię z sobą,
    Młodą, hożą, pełną wdzięku.
Póydźcie za nami chóry kościelne,
Zanućcie dla nas piosnki weselne,
Oycze! przeżegnay nas w imię Boże,
Zanim legniemy w małżeńskie łoże„

Zabrzmiało z cicha... i zniknęły mary,
    Zaraz za iego rozkazem,
I tuż za koniem poczet duchów szary,
    Leciał wciąż z rycerzem razem. —
Który w galopie hop hop hop ura!
Nie nie zważaiąc, czy doł, czy gora,
Koń iego biegiem spieniony cały,
Gdzie tknął kopytem, iskry leciały. —

Jak łysk migaią góry i doliny,
    Pola i bory, i wody,
Nikną im w oczach nieznane krainy,
    Sioła i zamki, i grody.
„Ty drzysz Halino! Xiężyc przyświeca!
O zmarli lecą iak błyskawica!
Może się boisz tych, co iuż w grobie?“ —
„Nie,.. po cóż tego? niech leżą sobie.“ —

„Patrzno, na górze tam, gdzie szubienica,
    Gdzie pal kończasty się wspina,
Tam przy bladawem światełku xiężyca
    Pląsa gawronów drużyna. —
Daley drużyno! daley z swém kołem!
Zbieray się żywo, leć ze mną społem,
Będziesz zawodzić taneczne koło,
Byśmy na łożu legli wesoło.“

Zebrane grono z powietrznych przestrzeni,
    Husz husz husz leci za niemi,
Szumiąc skrzydłami iak wicher w iesieni,
    Gdy miota liśćmi suchemi. —
A rycerz ciągle hop hop hop ura!
Ciągle galopem, czy doł, czy góra,
Koń iego biegiem spieniony cały,
Gdzie tknął kopytem, iskry leciały. —

Wszystko w ich oczach w tyle zostawało,
    Ziemia, powietrze i gwiazdy,
Wszystko w ich oczach ruszać się zdawało,
    W szybkim polocie ich iazdy.
„Ty drzysz Halino? Xiężyc przyświeca!
O zmarli leca iak błyskawica!
Może się boisz tych, co iuż w grobie?“
„Ah! dayże pokóy! niech leżą sobie.“ —

„Karoszu! pniy się, ile ci sił stanie,
    Poranny wietrzyk iuż wieie,
Karoszu! kogut ogłasza świtanie,
    Karoszu! wkrótce zadnieie.“
Koń na te słowa pnie się, rozciąga,
Omal że brzuchem ziemi nie siąga,
Ura! my zmarli iak grom latamy,
Już iuż iesteśmy u naszéy bramy.“

Chciał daléy iechać, lecz brama zamkniona
    Mocno podwóynem żelazem,
Rycerz ią ruszył krawędzią strzemiona,
    A wszystko pękło za razem. —

Warkły wrzeciądze, a wartkim zwrotem,
Drzwi się otwarły z strasznym łoskotem,
W tém się pokazał widok niemiły,
Nagrobki, krzyże, groby, mogiły. —

Wióździaią, rycerz przy iedney mogile
Z rumaka swoiego zsiada,
Zbroia i szaty, i wszystko w tę chwilę
Jak pruchno z niego opada.
W czaszkę bez włosów głowa się zmienia,
A pulchne ciało w suche golenie,
I tak ów rycerz pełen odwagi,
Zmienił się w chwili w kościotrup nagi.

Koń spioł się dziko, zrzucił z siodła brzemię,
Parsknąwszy nozdrzem ognistem,
Potém z łomotem obalon na ziemię,
Zapłonął ogniem siarczystym.
Z śmiechem ryknęły powietrzne mary,
Jękły okropnie ciemne pieczary,
Halina strachem przeięta, zbladła,
I bez pamięci na ziemię padła.

Xiężyc przyświecał z poza ciemney chmury,
Złe duchy się zgromadziły,
W radosnych pieniach z podziemnemi chóry,
W następny sposób zawyły:
„Niech serce pęka w srogiey niedoli,
Ty człeku nie kłoiy przeznaczeń woli,
Bog czasem ludzi grotem ugadza,
Lecz bądź cierpliwy, ón to nagradza.“ —

Julian Bogucki.

A R F A.

*(Zdarzenie prawdziwe *) z dzieł Körnera.)*

Edward kochał piękną Józefinę z zapałem młodzieńczego serca. Znali się oni od dzieciństwa; wzaiemna miłość z laty w nich wzrastała; lecz przeciwne okoliczności długo wstrzymywały Edwarda od celu iego życzeń, od zawarcia ślubów małżeńskich z nadobną Jozefiną. Otrzymawszy wreszcie urząd, który mu przynosił dochody, wystarczaiące na utrzymanie siebie i żony, stanął ze swą kochanką przed ołtarzem, i naywyższe ziemskie szczęście na tę parę spłynęło.

*) Przynaymniey ie za takie nam autor podaie. Zresztą to zdarzenie nie iest iedyném w swoim rodzaiu. Sławny Wieland mówi coś podobnego w swéy Eutanazyi. Takoż dzieło Wecela: *Meiner Frau zweymalige Erscheinung etc.* znane światu uczonemu.

Po nudzących powinszowaniach i uroczystościach familiynych, mogli nakoniec oni, bez świadków w samotności wieyskiéy, używać wspólnie słodyczy pięknych wieczorów lata. Plany dalszego życia, flet Edwarda i arfa Jozefiny, przyiemnie zaymowały chwile, niezmiernie ulatuiące prędko dla czułych kochanków i małżonków. Wdzięczna harmoniia ich muzyki zdawała się im przepowiadać szczęśliwą przyszłość.

Wieczora iednego, Jozefina po długiém graniu na arfie, uczuła mocny ból głowy. Nie mówiła nic mężowi o swém omdleniu, które się iéy tegoż dnia przytrafiło. Lekki paroxyzm gorączki powiększył się przez draźliwe działanie muzyki, oraz przez silne natężenie nerwów, które u niéy od dzieciństwa były słabe. Jozefina nie mogła swéy choroby dłużéy ukrywać, a mąż troskliwy wnet posłał po lékarza. Lékarz przyiechał; i nie dostrzegłszy żadnego niebezpieczeństwa, do iutra przyrzekł zupełne uzdrowienie.

Biédna Jozefina przepędziła niespokoynie noc całą w manii: lékarz dostrzegł znaków strasznéy gorączki nerwowéy. Wszelkich używał środków; lecz choroba Jozefiny coraz stawała się niebezpiecznieyszą. Edward wpadał w rozpacz. W dziewiątym dniu chora przeczuwała iuż bliski swóy koniec, i z umysłem spokoynym poddała się woli boskiéy: »Kochany Edwardzie« słabym głosem rzekła do męża, do serca go swego po raz ostatni iuż przyciskaiąc, »z żalem przychodzi mi się rozstać z tym światem, gdzie ciebie kochałam, gdziem się cieszyła naywyższém szczęściem ziemskiém. Lecz ieśli mi nie dozwala przeznaczenie być *tu* szczęśliwą; wierna miłość Jozefiny niech będzie dopóty twym wiernym aniołem stróżem, aż się *tam* zobaczymy!«

Po tych słowach przytuliła twarz swoię do pościeli i spokoynie skonała, gdy godzina dziewiąta wybiła na zégarze. Któż rozpacz Edwarda opisać zdoła! Ten cios okropny zniszczył nazawsze

iego zdrowie. Długo walczył ze śmiercią, a chociaż po trzech tygodniach wstał z łoża choroby, siły go iednak opuściły. Nieuleczona tęsknota mieysce rozpaczy zaięła, i zdrowie, przedtém kwitnące, więdniało powoli.

Pokóy Jozefiny żadnym odmianom nie uległ: wszystko tam znaydowało się w tym porządku, w iakim było przed iéy śmiercią. Na stoliku leżała iéy robota, a w kącie stała arfa milcząca. Edward, co wieczór przychodził do téy świątyni miłości, miał ze sobą flet, i usiadłszy przy oknie, iak niegdyś w dniach szczęśliwego pożycia, w posępnych tonach wyrażał tęsknotę po naydroższéy kochance. Tak raz siedział w pokoiu Jozefiny, w ponurych myślach zatopiony. Xiężyc iaśniał w pełni ponad gaikiem. Wieczór łagodny powiéwał nań chłodem przez otwarte okno, a na wieży pobliskiéy wybiła godzina dziewiąta. W tém brzęknęła arfa, iakby się iéy dotknęło tknienie ducha niewidzialnego, i dźwięki fletu Edwarda spotkały się z dźwiękami arfy. Edward rażony tym cudem, grać przestał, a wraz i arfa umilkła. On zagrał ulubioną piosnkę Jozefiny, a strony znowu dźwięk wydały coraz głośniéy i przyiemniéy.

Wtedy ón ze drzeniem radośném wyciągnął ręce, chcąc uściskać cień drogi; gdy nagle uczuł nad sobą coś podobnego do lekkiego wietrzyka wiosennego, i blade światełko błyskało w pokoiu: »Poznaię ciebie, cieniu naydroższéy Jozefiny, zawołał Edward z zapałem: tyś przyrzekła czuwać nademną przez miłość swoię, i dotrzymałaś słowa! Poię się twoiém tchnieniem, czuię, iak twe małżeńskie pocałowania na moich ustach goreią.«

W tém zachwyceniu radośném, porwał znowu flet, arfa znowu zagrała; lecz brzmienie iéy tłumiło się powoli, a nakoniec zlało się z wiatru nocnego powiewem.

To nadzwyczayne zdarzenie wielki wpływ miało na Edwarda siły żywotne. Mocniéy biło iego serce strwożone; rzucił się na łoże, chciał zasnąć, lecz w rozognionéy imaginacyi zdawało mu się ciągle słyszeć brzmienie arfy; wreszcie smutnemi marzeniami utrudzony, zasnął słodko. Nazaiutrz nadzwyczayną uczuł w sobie odmianę; zdrowie go całkiem odbiegło. Opanowała go niewypowiedziana tęsknota, przeczucie bliskiego zgonu.

Niecierpliwie oczekiwał wieczora, siedząc w pokoiu Jozefiny. Żałośne tony fletu pogrążały go w słodkie rozpamiętywanie przeszłości szczęśliwéy. Dziewięć wybiło na zégarze, i ledwie ostatni dźwięk dzwonu zniknął w powietrzu, gdy arfa zagrała, z razu zcicha, iak lekki poszept zefiru, a potém strony iéy zabrzęczały głośniéy i coraz głośniéy. Gdy Edward przestawał grać na flecie, umilkła arfa. Blade światełko znowu błyskało w pokoiu. Odchodząc z radości od siebie, zawołał Edward: »Jozefino! Jozefino! przyym mię w obięcia swoie!« Arfa i wtedy żegnała się z Edwardem cichemi tony, które na końcu zamieniły się w przytłumiony szelest.

Edward tém mocniéy ieszcze rozczulony, w obłąkaniu poszedł do swoiego pokoiu. Przeląkł się wierny sługa, widząc śmiertelną bladość na twarzy pana, i nic nie mówiąc, pobiegł po doktora, który był dawnym Edwarda przyiacielem. Przyiechał medyk natychmiast, i zastał chorego w mocnéy gorączce, maiącéy wszystkie znaki choroby Jozefiny; ale w stopniu daleko wyższym. Edward przez całą noc w manii mówił o Jozefinie i o cudownéy arfie. Zrana zdawał się być spokoynieyszym; ustała walka iego duszy. Ustawicznie namieniał, że czuie śmierć bliską; o czém lékarz ani słyszeć nie chciał. Opowiedział przyiaciołom zdarzenie przeszłego wieczora, a żadne słowa rozsądnego lékarza nie mogły go wyprowadzić z powziętego raz mniemania. — Z nadeyściem wieczora, powiększyła się słabość Edwarda; drżącym głosem prosił ón, ażeby go zaniesiono do pokoiu Jozefiny: co gdy nastą-

piło, z nadzwyczayną radością naokoło siebie obeyrzał się: ze łzami roskoszy odnawiał wspomnienia o naymilszéy żonie; z mocném przekonaniem powtarzał, że dziewiąta godzina tego wieczora, w życiu iego będzie ostatnią.

Zbliżała się stanowcza chwila. Edward, ze wszystkimi się pożegnawszy, prosił, ażeby wyszli z pokoiu. Wszyscy się na to zgodzili, oprócz lékarza, który chciał koniecznie tam pozostać.

Głucho i przeciągle wybiła godzina dziewiąta na zégarze. W gasnącém Edwarda spoyrzeniu nagle zabłysnęła radość; zażegły się blade iego lica uczuciem mocnego poruszenia. »Jozefino!« zawołał, nieiakiémś natchnieniem przeięty; »Jozefino, przybądź, nawiedź mie choć raz ieszcze. Niech uczuię twę obecność, ażebym miłością twoią ciérpienia śmierci pokonał!« I stróny arfy zabrzmiały; zgodne rozległy się dźwięki, iąkoby tryumfu odgłosy! Swiatełko iakieś unosiło się nad umieraiącym. »Idę, idę!« zawołał Edward, podnosząc się z pościeli; lecz straszna moc choroby rzuciła go na łóżko. Śmierć walczyła z życiem i odniosła zwycięztwo. W miarę przybliżania się zgonu nieszczęśliwego Edwarda, arfa coraz głośniéy i harmoniyniéy brzmiała, a gdy ten młodzieniec ostatnie wydał tchnienie, nagle pękły stróny, iakby ręką niewidzialną zerwane.

Lékarz zadrzał, i zamknąwszy oczy zmarłemu przyiacielowi, mocno wzruszony wyszedł z pokoiu. Długo ón nie mógł w duszy swéy zagładzić pamięci o téy cudownéy arfie; długo taił w głębokiém milczeniu nadzwyczayne szczegóły zgonu Edwarda. Lecz pewnego razu, opowiedział to zdarzenie przyiaciołom, i pokazywał im tę arfę, która mu się dostała w spadku po zmarłym przyiacielu.

NAYWIĘKSZY PTAK.

Podług podania Hendersona, potwierdza się wiadomość o nadzwyczaynie wielkich ptakach w Nowéy Syberyi, gdzie naydywano pazury długości $1\frac{3}{5}$ części łokcia hamburgskiego, a Jakuci powiadaią o piórach, w których kiści zmieści się ręka człowieka. — Znany dotąd naywiększy ptak iest żóraw w Ameryce północnéy, koloru iasno-niebieskiego. Gdy się podniesie ma 17 stóp (struś tylko 8 do 10); ciało iego 3 stóp szérokie, a długość każdego skrzydła wynosi 7 stóp.

WYNALAZEK DZWONÓW.

Wynalazek dzwonów bardzo dawny, ale nie podług teraźnieyszéy wielkości, postaci i użytku.

Już w starym testamencie iest wzmianka o dzwónkach, które zdobiły świeteczną suknię wielkiego Kapłana, aby ich odgłos oznaymiał ludowi, gdy ten wstępował do przybytku świętego, lub takowy opuszczał. Grecy i Rzymianie znali dzwony. Roku 400 po narodzeniu Chrystusa, Paulinus, Biskup z Noli kazał miastu w Kampanii zgromadzać chrześciian na nabożeństwo odgłosem dzwonów, któryto zwyczay Papież Sabinianus w roku 604 w tym celu powszechnie zalecił.

W ostatnich wiekach większa część kościołów opatrzona była w dzwony, z których wiele było niezmiernéy wielkości.

Ponieważ zbytek do wszystkich wkrada się wynalazków, wynaleziono nawet muzykę dzwonową, którą po każdém uderzeniu zégara było słychać, a która niekiedy przyiemném brzmieniem bawiła ucho.

Dzwon na wieży münsterskiéy w Sztrasburgu waży 204 cetnarów, na

wieży głównego kościoła w Moskwie 356, a na wieży kościoła Sgo. Stefana w Wiédniu wraz z głową i sercem, które Józef I. kazał ulać z dział zdobytych (1711.) na obozie tureckim przy odsieczy Wiédnia, 400 cetnarów.

EPIGRAMAT.

Dwa tysiące iuż ludzi dłoń iego zniszczyła,
Tego męża być musi iak Samsona siła;
Może iest iak Anteusz, bohaterów wzorem?
Lub drugim Herkulesem? Nie! tylko doktorem. —

August K........

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Aktorowie nasi, chlubnie okazawszy się w Krakowie, powrócili iuż uprzyiemniać nam długie wieczory zimowe. Po powrocie swoim dali dwie reprezentacyie, na pierwszéy d. 24. z. m. odgrali Komedyią Goldoniego Żona, iakich mało. Na drugiey d. 27. z. m. Komedyią Otwarta woyna, i Komedyio-Operę Miłostki ułańskie. Obie przełożone z francuzkiego. — Dyrekcyia ogłosiła trzymiesięczny abonament; oby znalazła wielu czcicielów Talii i Melpomeny.

Z Niemiec. — „Wszystkie dzienniki paryzkie napełnione są opisaniem wystawy sztuk w dniu Sgo. Ludwika, przedmiot ten będący własnością spokoynych czasów, z tym większą dokładnością iest wystawiony w wspomnionych pismach, że we względzie politycznym mało teraz można mieć plonu. Zostawuiąc innem pismom zdać sprawę publiczności niemieckiey względem teraźnieyszego stanu sztuk nadobnych naszych sąsiadów, przestaiemy na udzieleniu czytelnikom naszym poiedyńczych rysów, należących do charakterystyki francuzkiego smaku pod rozmaitym tegoż względem. Wiadomo, iż w wyrokowaniu o sztukach u Francuzów w nowszych czasach, zaszła stanowcza różnica między tak zwaną klasycznością i romantycznością; różnica ta ściągaiąca się nayबardziey do osądzenia poetycznych dzieł sztuki, okazuie się w rozmaitem przyięciu, iakie znayduią płody sztuki, a szczególniey malarstwo. Za przykład tego rodzaiu, ile stronnicy szkoły romantycznéy, w stosunku do wyboru przedmiotów malarskich sądzą, udzielamy następuiących postrzeżeń, umieszczonych w pewnem piśmie paryzkiem, tem chętniey, że w tem poznaiemy skłonność do owego głębokiego nad sztukami zastanawiania się, co tylko Niemcom było właściwe, a przez naszych sąsiadów iako mistyczne bywało wyśmiewanem. Pismo owo zawiera mianowicie: Byłoby niesprawiedliwą a nawet niebezpieczną rzeczą, gdybyśmy zapoznawać chcieli, ile dla sztuki, przy iéy wskrzeszeniu w teraźnieyszéy Europie zbawienny iest obowiązek pracować dla religii. Przez ten zwrot zbogaciło się malarstwo w wewnętrznych i wzniosłych myślach i uczuciach, dla wystawienia których sztuka ta iest właściwą; i nie podpada wątpliwości, że wszystkie alegoryczne utwory mitologii greckiey nie w stanie dostarczyć tyle godnych, delikatnych, silnych i płodnych materyiałów, iakich chrześciiaństwo tak obficie ze swoiéy historyi i tradycyi udziela. Bezsprzecznie malarstwo powinno swe naywyższe dzieła sztuki materyiom wziętym z historyi religii chrześciiańskiey; rzućmy okiem w myśli na wszystkie szkoły, na wszystkie galeryie, a wszędzie znaydziemy téy prawdy stwierdzenie. — Dwa wielkie pomysły chrześciianizmu, okazały się płodnieyszemi w wybornych dziełach, iak wszystkie allegoryie starożytności: personifikowana w Chrystusie wzniosłość dobrowolnego cierpienia i poświęcenia się, i boska miłość macierzyńska ze wszystką pociechą i boleścią, przedstawiona iest iako pośredniczka rodzaiu ludzkiego. Téy idei obcéy starożytnym, winien Rafael wszystkie swe Madonny, owe boskie dzieła sztuki, którym każdy człowiek zdrowego rozumu nad wszystkie bogactwa, w malarstwie, odda sprawiedliwość.“

Z Anglii. — Według Porannika londyńskiego, ukazać się miały w Leeds (w Sierpn. t. r.) przypadki tak zwaney *Cholera morbus*; u niektórych we 4 i 5 godzin, wszystkie siły życia znikały i żadne lékarstwo wiecéy nie pomagało. Lékarze angielscy pod wyrazem *Cholera morbus*, rozumieią dwie różne od siebie choroby: 1) Pierwsza, iestto od dawna iuż w Europie znana, przez Sydenkama opisana biegunka żółciowa (*Cholera*); ktora się prawie każdey iesieni z rozgrzania lub oziębienia się, używania owoców i t. p. poiawiać zwykła. Zawsze prawie gwałtownie wybucha i czasem iuż pierwszego dnia zabiia. 2) Druga także niewłaściwie *Cholera* nazwana, iestto choroba wschodnia, t. i. biegunka z wymiotami połączona, która się w roku 1817 w Indyiach wschodnich, Chinach, na Jawie, w Arabii, Persyi, a w roku 1823 nawet w Astrachanie nad morzem karpiyskiem siawiła. Choroba ta, wielką bardzo część chorych i bardzo prędko zabiiaiąca, tak przez lekarzy angielskich, iak rossyyskich, dotąd za niezaraźliwą uznana była. Podług tego co się powiedziało, zdaie się, że choroba ta w Leeds wybuchła, będzie tylko gwałtowna biegunka żółciowa, od któréy iedynie pomoc lekarska w 4 naywięcéy w 5 godzin dana ratować mogła, więc nie wschodnia biegunka z wymiotami, któréy raptowne przeyście do Leeds, miasta w środkowym punkcie Anglii w Yorkshire, dalcko od morza leżącego, nie zgadzałoby się ze wszystkiemi dotychczasowemi doświadczeniami.

Redakcyia Józefa Bonsy. — Druk J. J. Pillera.